

# TYDZIEŃ.

TYDZIEŃ wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami, w razie potrzeby, dwa razy tygodniowo — we wtorek i piątek.

**Treść:** Album Kopernika—Wiadomości miejscowe.—Co było przez A. S. — O podziale pracy—odczyt J. M. Kamińskiego.—Licytacje.—Sprawozdanie handlowe. Ceny i kursa.—Ogłoszenia.—Odcinek.—Kronika warszawska przez S. R.

30 grudnia 1872 r. (v. s.) JW. Naczelnik gubernii powrócił z Petersburga i objął zarząd Najwyższej powierzonej mu gubernii.

(Art. nad.) Rsr. 11 kop. 50. zebrane przez urzędników rządu gubernijalnego i zafiarowane na odprawienie nabożeństwa o zdrowie JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA Następcy Tronu przeznaczone i złożone zostały do kasy kościoła farnego. —

(Art. nad.) Uczenie pamięci znakomitego astronoma a rodaka naszego Mikołaja Kopernika, żywo obchodzi nietylko świat uczony lecz i ogół cały. Zdaje mi się że każdy z ziomek wielkiego męża przyczyni się winien do uświetnienia tej pamiątki, tém więcej iż sąsiedzi nasi, mieniąc rodaka naszego niemcem, zamierzają również obchodzić czterechsetletnią rocznicę jego urodzin. Sądzę że wszyscy światli ludzie podzielają to przekonanie i zapragną przynajmniej posiadać, mające być wydane w tym celu — „Album pamiątkowe”. Nie wszyscy wprawdzie są w możności ponieść odrazu wydatek rs. 6 kop. 75: czemu wszakże poddać nie może jednostka, tego dokonać mogą siły zbiorowe. Kwota powyższa, rozdzielona częściowo, w kółku dobrych znajomych, nader łatwo zebraćby się dała, a zakupione w ten sposób album rozlosowane następnie być może: chociaż więc jeden tylko z uczestników posiadzie pamiątkowe dzieło, innym jednak pozostanie to moralne zadowolenie że przyczynili się także do uczczenia pamięci znakomitego współziomka.

Myśl powyższa, rzucona kilka dni temu w rozmowie, została chętnie w czyn wprowadzoną i zebrane rs. 6 kop. 75 przesyłam jako zbiorową przedpłatę na „Album” z prośbą o zamieszczenie kilku powyższych wyrazów, w tej nadziei, że dobry przykład znaleźć może rozleglejsze zastosowanie.

L. C.

Na „Album Kopernika” złożyli przedpłatę: Józef Sikorski rejent — i L. C. po rsr. 6 kop. 75.

**Ospa.** W Tuszynie od kilku tygodni panuje silna ospa, jednocześnie z równie silną szkarlatyną; obie choroby dotkliwie czuć się dają miejscowej i okolicznej ludności, tém bardziej iż brak jej śpiesznej pomocy lekarskiej.

**Wypadek.** 10-go stycznia r. b. kolonista, z pod Stobnicy w powiecie petrokowskim, został przywalony do ziemi przez upadające drzewo, wskutek czego ma uszkodzone dwa grzbietowe kręgi kości pocięzowej i złamaną kość goleniową nogi prawej. Drzewo padło mu prawie na ramię i nagle zgięło. Życie jego niepewne.

**Ostrzeżenie.** Pomiędzy wsią Salkowszczyzną a Stobnicą, w lesie, od kilku tygodni zepsuty jest most, w którym brakuje części pokładu, tak dalece, że z trudnością tylko para koni po nim przejść może. Również uszkodzony jest most w lesie, pomiędzy Łazami a Lubieniem. Jadącym nocą, co najmniej kalestwo koni grozić może.

**W Łodzi,** jeden z tamtejszych mieszkańców, zamierza urządzić: „Biuro posłańców publicznych.” —

**Z Bendina.** Krótkie z każdego powiatowego miasta, z każdej nieledwie osady wiadomości, sądzę że nie będą obojętnymi dla czytelników Tygodnia. Oczekiwane albo spełnione mieszkańców życzenia, ulegałyby porównaniu, które wypadnie z tém większą korzyścią, im nadsyłane korespondencje, będą mieć dobro ogółu raczej, niż wzorki jednostek, za przedmiot. (\*) Otóż pierwszy podnoszę głos, z najgłębszego kącika gubernii, do którego niedawno sprowadziwszy się, starodawnem ozwałem się echem, „tu będziemy!”

(\*) M.żemy zapewnić że dla wszelkiej prywaty szpalty Tygodnia raz na zawsze pozostaną zamknięte. (Przyp. Red.)

## KRONIKA WARSZAWSKA

Nie mogę się powstrzymać od uroczystego powitania, które kieruje do ciebie czytelniku „Tygodnia.”

Na czym jednak jego uroczystość zależy?.. Oto na owym sympatycznym a tajemniczym stósunku, który wiąże sprawozdawcę z czytelnikami kołem, z tym wielkim światem, napełnionym pojęciami zarówno odmiennymi nieraz, jak zmierzającymi do jednego celu.

W istocie więc mego powitania tkwi nieodłącznie od niej charakter uroczysty. Charakter ten spotęguje się, gdy wasz sprawozdawca odpowie godnie swemu zadaniu; zmarnieje, jeśli usiłowania moje daremnymi będą.. Teraz, jak na początek, przynoszę wam dobrą wolę tylko.... przyjmijcież mnie z tém, co niosę!..

\* \* \*

Nie tak to łatwo pisać kronikę warszawską. W trzykroćstotysięcznym blisko mieście, co do ludności, faktów ubóstwo niesłychane.... posucha wiekusta.... Trzeba je wyszukiwać, szperać potrzeba; aby odnaléże i na widok publiczny wyciągnąć z ukrycia. Nawet te, co z natury donioślejszego znaczenia, zdają się należeć do rzeczy publicznych—kryją się częstokroć po zaściankach koteryj, po zaułkach osobistości.... Pochodzi to stąd, że Warszawa, jak kraj cały, choruje na... brak wytrwałości; zasadą dla niej: nowe sitko na kołek, stare pod ławę.

Przedmiotami o których sprawozdawca mówić może, są: piśmiennictwo, teatr, widowiska, sztuki piękne, instytucje społeczno-ekonomiczne... zresztą to, co stanowi zewnętrzne miasta kształty, jego widomy charakter, jego fizjognomiją powszednią. W tém ciasnym kółku obracać się trzeba, bo reszta albo niedostępna, albo do fikcyj należy.

To też wszystkie sprawozdania pism warszawskich grzeszą jednostajnością, gdy życie miejskie za treść biorą. Zawsze jedno i to samo.... nowości brak, nudy, bezbarwność, brak ruchu, życia, zapалу, energii.. Sprawozdawca tego wszystkiego z pod pióra nie wykrzesze, skoro ma być wiernym fotografem. Na falach posuchy i bezbarwności pływa z pomocą pęcherzów fantazyi.... pustych najczęściiej. W powtarzaniach o jedném i tém samém trudno o nowe poglądy, o spostrzeżenia szczęśliwe. Ten i ów ratuje się projektami, które rzuca tłumom na strawę... bezużyteczną. Ile się u nas po pismach projektów przewinęło, tego na wołowej skórze nie spiszesz... ile w życie weszło, na to pięciu palców u ręki za dużo.

Brak ruchu w życiu publicznem miasta odbija się w pismach—są one zwierciadłem wiernem, może nawet trochę pochlebającym... Ten i ów bowiem „organ,” jak się sam mianuje, w braku faktów ogólnego znaczenia, podnosi fakeiki zaściankowe, zakulisowe... często trąca o osobistość, wywłóczy cudze ja na arenę publiczną... Wy, czytelnicy moi, nie dajcie się łapać na tę ponętę... jest ona tylko owem salto mortale, którym sztukmistrz maskuje próżnią własnego programu... Może się wam przy niej wydaje życie nasze ruchliwszém niż jest w istocie, może fakeiki w oczach waszych tym sposobem rosną do znaczenia faktów, ale powtarzam, jest to tylko sztuczka i nie więcej.

Zresztą w Warszawie brak skandalu tak samo, jak i prawidłowego ruchu w życiu publicznem. Miasto to jeszcze do skandalu nie dorosło, za co niech dziękujecie Bogu i swojej... naiwności. Trudno tu u nas o komedię, jak i o dramat. Powiem nawet śmiało, że i plotki małego miasteczka, owa nędzna obrona nudnego życia, tu znajdują niewdzięczne tylko dla siebie pole.... Zamknięci jesteście w sobie, jak ślimaki w skorupie. Trochę to wygląda gnuśnie, trochę poważnie, a w każdym razie nienaturalnie.

Niechaj ci to wszystko, czytelniku, com powiedział, posłuży za ogólną charakterystykę Warszawy, o której co miesiąc słuchać będziesz sprawozdania. A teraz, z porządku rzeczy, dowiedz się z kim masz do czynienia w osobie sprawozdawcy, który jak cię powitał, tak ci się z ukłonem przedstawić musi.

Jestem dzieckiem Warszawy, znam ją na wylot, Kocham, tęsknię nawet za nią, ilekroć przyjdzie wspominać ją zdaleka, co, mówiąc nawiasem, nie często się zdarza. Na życie jej przywykłem spoglądać z warszawskiego punktu widzenia... niezupełnie więc bezstronnie. Jednostronność prowadzi zarówno do przesadzonych uwielbień i do bezwzględnych potępień... chcę się strzedz jednostronności; ale czy mi się uda, sądzicie o tém sami. Chciałbym wam zareczyć że bezstronny będę zawsze, ilekroć przyjdzie sądzić sprawy bliźnich... wierzajcie tedy w moje usiłowania i najlepsze chęci. Z drugiej znów strony macie przed sobą człowieka, który nie lęka się cudzych nieprzyjaźni, krzyków, lamentów,—nie rządzi się sympatjami, nie chce ulegać względom osobistym. I tu wierzę w moje dobre chęci—jeśli tylko ludzka natura pod tymi względami na samych chęciach kończy nie zwykła. Chciałbym hasłem moich sprawozdań uczynić: dobro publiczne—a jeżeli się zdarzy, że przez fałszywe zapatrywanie się na przedmiot przeciwko niemu głosować będę—napominajcie mnie, ale nie potępijcie!...

Otóż i wszystko co za wstęp posłużyć miało....

\* \* \*

i przybycia mego, jak dotąd, wcale nie żałuję. — Wokół starego zamczyska, gromadka domów na pochyłości góry, kościół czerwona wieża wyniosły, gromadka ludzi czynnych, ruchliwych, własne dobro mających głównie na celu, oto treść naszego miasteczka, a z taką treścią wszędzie bodaj spotykać się można. Życzeń przy nowym roku złożyliśmy niemało, niektóre się już spełniły, inne niebawem się ziszczą, w myśl powszechnego oczekiwania. — Oto most stary na rzece Przemszy, drzący i chwiejny, groził nam, czy wytrzyma zimę, po puszczeniu lodów i spodziewanym wczesnym: jakby rószczyką czarodziejską, mimo słotnej pory i przymrozków, zamieniony został na most nowy, krzepki i obszerniejszych wymiarów. — Oświetlenie miasta wiele pozostawiało do życzenia, obecnie prosta zamiana, w knotach od lamp miejskich, waty na hupkę, pożądaną sprawiła poprawę, którą wzmocni jeszcze, zamierzone zapalenie latarni przed każdym szynkiem. — Poczta komunikacyjna zostaje ułatwioną codziennym wyprawianiem dwukrotnie poczty wózkowej z Dąbrowy do Bendina i z powrotem, — oraz dwa razy na tydzień wozowej, dla zabierania korespondencji rządowej i prywatnej. — Komunikacyjna ta ze stacją Dąbrowa tém więcej ułatwioną będzie, gdy ogłoszono już licytację na naprawę zwirówki, te dwa miejsca łączącej i na budowę nowej, z Bendina do Sosnowic. Z nowym rokiem, zawitał także do nas nowy pastérz ks. Dobrzański, dziekan bendiński, który przemówił z kazalnicy głosem pełnym namaszczenia do parafijan, a obdarzony wyższą kaznodziejską wymową, od razu zjednał serca pobożnych. — Stan sanitarny w naszym powiecie jest pożądanym. Nie mieliśmy i nie mamy cholery, dziatwa choruje na koklusz, lecz ten śmiertelności nie powoduje, równie jak odra, łagodnym nacechowana przebiegiem. — Czy długo tak będzie, z późniejszych dowiecie się listów. — Kończę brukową naszą, miejscową wiadomością, przydatną jednak i dla podróźnych, gdy im przyjdzie w nasze mury zawitać: że przy znanym tutejszym handlu win pan E. otwartą w tych dniach zostanie restauracja, przez przybyłego z Częstochowy przedsiębiorcę.

L.

## CO BYŁO?

Rok ubiegły nietylko dla miasta, lecz i dla okolicy wcale do pomyślnych nie może być zaliczonym. Jeżeli bowiem bywały pod względem zdrowia ogólnego interwala lucida, to za to kilka epidemij jakby się zmówiły i jedna po drugiej, a czasem i we dwie na raz trapiły nas: bardzo lekka zima i prześlizne, ciepłe lato sprzyjały téż ich rozwojowi. Trzymając się chronologicznego porządku zaczniemy od ospy, która po raz pierwszy zawitała do nas jeszcze 17-go grudnia 1871 r. Uległ jej jeden z tutejszych mieszkańców, po powrocie swym z podróży do Wrocławia, a za karę, że był pierwszym musiał wytrzymać silną kilkutygodniową kwarantannę; na czém miasto na czas jakiś wygrało, bo oprócz trzech czy czterech wypadków

W obecnej chwili miasto nasze pożyło się świątecznych szat, a raczej tej ruchliwej uroczystej, która zawsze porę świąt znamię. Potrosze wszystko wróciło do zwykłych trybów, by przejść do karnawałowego szalu, jeśli tak się godzi zwąc konwencyjonalne wieczorki i niedowojne maskarady.

Mógłbym tu rzucić okiem wstecz i zastanowić się nad tém co w ciągu ubiegłego roku warszawian interesowało, ale to znowu dla was, piotrkowskiej i prowincjonalni czytelnicy, będzie bez interesu. Lepiej wam tedy powiem co rok stary Warszawie po sobie zostawił.

Na polu nauki i sztuk... niewiele. Nie przysporzył nic, nie odjął, nie pomnożył. Kilka ciekawszych książek, kilka udatniejszych obrazów, wystąpień koncertowych—oto i wszystko.

Na polu ekonomii społecznej owoce zeszłoroczne nie są tak obfite, jak lat poprzednich. Do instytucyj dawniejszych nie przybyły nowe, a jeśli przybyły, to nie mają znowu tak publicznego znaczenia, by o nich mówić było warto.

Na polu piśmiennictwa przybyło już więcej. Kilka wydawnictw poważniejszego zakresu, kilka pism, w których ogółem znać postęp i budzące się życie—zresztą, co bardzo naturalna, wszystko to kielkujące powoli.

W przemyśle i handlu różnicy naprózno szukać będziemy... wloką się one jak dawniej. Stare firmy trzymają się, nowe wprawdzie przybywają ale drobne, niepokaźne (chyba na sztydach i wystawach), efemeryczne może jak wszystko dzisiaj, co się na kapitale opiera.

Jak widzicie, nabytki roku zeszłego nie świetne. Można by zyskać więcej, zapowiedować się na przyszłość obfitej, ale Warszawie nie tak to łatwo. Idzie to jak z kamienia, bo pomimo blichtrów i pozorów, błyskotek i komfortu, miasto pod względem rzeczywistego wzrostu nie zyskuje. Bięda po kątach, chociaż na oko świetnie i okazale.

A teraz rozpatrzmy się szczegółowiej w skarbach Warszawy, w tém co z-środkowyywa w sobie promienie jej życia, co jest jego motorem na publicznej arenie.

Mamy tu kilka instytucyj społecznych, ekonomicznych, które albo radzą potrzebom, albo potrzeby... rodzą. Nasz „Merkury”, który walczy z falangą malkontentów i własną... nieobrotnością, stracił orok rzeczy nowój i przestał być przedmiotem częstych gawęd po piśmie. Stary to obyczaj, któremu wszystko u nas ulegać musi. „Merkury”—jako stowarzyszenie spożywcze, zdawał się, w pierwszych chwilach swego istnienia, budzić istny entuzjazm w masach; dzisiaj dzieje się inaczej. O ile wiem, o zbyt ni wzrost liczby jego członków poszła się go nie godzi, a ci co są, zamiast popierać masami działanie komitetu, paraliżują je pokątnymi gawędami, które stowarzyszeniu szko-

lekkiej ospy w domu chorego i dwóch innych w domu, który miał styczność z chorym przed zdecydowaniem choroby, nikt więcej przez czas dość długi jej nie podpadł. Przez wiosnę i lato błakała się ospa po wsiach, dla dotkniętych była jednakże dość względna. Do miasta natomiast zawitała odra, a z nią i po niej zaczęła gospodarzyć — i to zupełnie niedelikatnie — szkarlatyna; ta ostatnia przez marzec, a szczególniej w kwietniu i maju trapiła nas na dobre, ostatki zaś jej jeszcze w sierpniu dały się spostrzegać. Następnie, w tymże sierpniu, ospa już bez ceremonii wdarła się do miasta i nietylko szpecić lecz i za Styks zaczęła nam drogę wskazywać. Opanowane miasto nie opuściło rąk w obec nieproszonego gościa; — środki dezinfekcyjne weszły w użycie, a wysadzony ad hoc komitet uzbroił w lancety i wakeynę kilku felcerów i w krótkim czasie wszyscy byliśmy zobowiązani uleż re-wakeynacyi; — a nadto żeby ugłaskać, o ile można i powstrzymać zarazę, wyznaczono dla niej osobny przybytek — szpital dla dotkniętych ospą.

Od sierpnia do 10-go stycznia (73 r.) wszystkich chorych na ospę mieliśmy 182, z których 40 kilku — przeważnie dzieci — rozstało się z tym światem. Największe natężenie choroby było w początkach — pierwszy miesiąc z górą; następnie ospa w mieście poczęła słabnąć, nieopuszczając jednakże wciąż okolicy, a w jej miejsce zawitał straszniejszy przybysz — cholera.

Kwaternier cholery przybył do nas 28-go października, za nim jeszcze paru, z tych wszyscy pomarli, po czém około dziesięć dni zupełna cisza. Już poczał w nas duch wstępować, myśleliśmy nawet, że zaraza albo jest za słabą, lub téż pochód swój zwróci w innym kierunku, — lecz myśl nasza niesprawdziła się — niestety! W drugiej połowie listopada chorych zaczęło przybywać co raz więcej, a w pierwszych dniach grudnia choroba doszła swego natężenia — po dwudziestu kilku przybywających chorych leczylimy w owym czasie na dobę. Nowy gość, usadowiwszy się wyłącznie w niższej i gęściej zaludnionej części miasta, nie żartował z nami; to téż i my, czém i o ile nas starczyło, chcieliśmy go zażegnać. Przepisy higieniczne poprzybijane zostały na rogach ulic i w miejscach wydatnych; z dobrowolnych ofiar co dzień przez parę tygodni rozdawana była dla biędnej ludności herbata gorąca; starano się przekonać ludność żydowską, by podczas sabatu używała świeżych pokarmów (po sabatach ilość chorych zawsze się zwiększała); klasa inteligentniejsza żywiła się pokarmami, tak zwanymi, zdrowszymi; dla niesienia pomocy po kolei jeden z lekarzy czuwał przez noc całą, wreszcie posypał się i poleł kwas karbolowy, a za nim jego towarzysze broni — koperwas żelazny et tutti quanti. — Przybytek osobny wyznaczyło miasto i dla cholery, usunęło ją jednakże na wolne powietrze, poza granice swoje. Słowem broniliśmy się; lecz pomimo to wszystko zużyła zaraza swą siłę dopiero wobec pierwszych, mocniejszych przymrozków — przynajmniej jednocześnie z nimi. Naciśnięta mrozem, umknęła do więzienia i tu z całą zajadłością wywarła swą zemstę. Jednakże i zamkniętych postarano się wyrwać z paszczy rozbestwionej furji — chorych więziennych równie téż

dzą a ich własnej sprawie bynajmniej nie pomagają.

Drugą instytucyją publiczną z czasów najświętszych (lat parę) jest bank handlowy. Miał to być coś, co zaradzi brakowi kredytu, podreperuje zaszarżane piędzienne sprawy, czyści tabule hipoteczne i... naladuje kieszenie. Bank handlowy zawiódł przesadzone oczekiwania i zawarł się, jak powiadają złośliwi, w granicach „piędznych spekulacyj.” Pocięcha z niego niewielka; ułatwia tranzakcyje piędzienne, przyjmuje kapitały, płaci nieźle (z zastrzeżeniem to mówię) procenta, daje kredyt, ale w niczem się nie przyczynia do poparcia krajowego przemysłu, na co liczone bardzo. O kredyt, któryby pozwolił wydobywać z ziemi nietknięte a rzeczywiste skarby, ani doń pukaj... Bank nie może wdawać się w popieranie interesów, które jeszcze spożywiają in crudo... musi mieć przedewszystkiém gwarancyjną pewną dla własnego mienia, gwarancyjną niezmiernie trudną, jeśli idzie o oparcie jej na tém co już istnieje. Wszystko to sprawia że operacyje piędzienne banku, o którym mowa, trzymają się ściśle w granicach piędzennego targu i handlowego kredytu. Chodzi tu o odsetki od istniejących już kapitałów, co w niczem do utworzenia kapitałów i ich źródeł przyczyniać się nie może. Jaka tedy korzyść z banku handlowego dla kraju?... oto bardzo problematyczna...

Trzecią instytucyją ekonomiczną jest „Towarzystwo kredytowe miejskie.” Instytucyjta to pożyteczna niezawodnie, a byłaby jeszcze pożyteczniejszą, gdyby na to pozwalał snutny obecnie stan własności miejskiej. Długi u towarzystwa zaciągane nie są zdolne ratować właścicieli, skoro ci własność swą posiadają raczej fikcyjnie, niż istotnie. Księgi hipoteczne pozamazywane, ciężary wielkie, wskutek tego że długi ogromne, wierzytelności uboczne, weksłowe całymi szeregami... wśród tej powodzi opłat, procentów, zwrotów i Bóg wie nie czego — właściciel poseasy warszawskiej, wzięwszy pożyczkę od towarzystwa, obciąża się nią tylko, nie korzystając z oniej wcale. Z próżnego nie należesz, mówi stare przysłowie, a pomimo użytej pożyczki, którą zaraz wierzyciele chwytają, pan obywatel miejski ma kieszeń próżną.

O Banku dyskontowym to wam tylko powiem, że ma powagę robienia dobrych interesów... Nie oblokłszy się w pożyczany płaszczyk dobra publicznego, oparł się na gruncie spekulacyi — i dobrze mu się z tém dzieje. Sprawa to bankierska i nie więcej.

Mówią tu i piszą o oczekiwaniem zatwierdzeniu „Towarzystwa budowlanego.” Jeśli przyjdzie ono do skutku, jeśli zastąpi korzystnie właścicieli miejskich w wznoszeniu nowych domów, których nam ogromnie potrzeba — będzie dla nas bardzo cennym nabytkiem. Towarzystwo zapewne rozpocznie swą działalność od zapobiegania potrzebom — bo w taki sposób, na potrzeby opie-

przewieziono za miasto, po czém liczba nowych prawie nagle zaczęła upadać. Zatakowała wszakże przedtém 66-iu więźni, z których zabrała 31. Około nowego roku jużesmy oddychali swobodniej, — nowych wypadków prawie nie było; (ostatni 3-go stycznia).

Jeżeli się przejdziemy po naszym grodzie i zapytamy, co téż zrobiła ta modna słabość, jak ją nazywali żydzi (unikając nawet wyrazu — cholera) to wcale spore uzbieramy cyfry; bo oprócz więzienia, dotkniętych cholera naliczymy 285, z których 115 zmarło, a reszta wyzdrowiała lub wraca do zdrowia. Liczba ta rozdziela się w ten sposób: chrześcijan zapadło 94, umarło 39; żydów zapadło 191, umarło 76. W liczbie ogólnej (285) dzieci do lat 5-ciu — chrześcijańskich: zachorowało 18, umarło 12; żydowskich: zachorowało 31, umarło 15. — Jakkolwiek liczba chorych i zmarłych w samym miesiącu przeważa pomiędzy żydami, więzienie jednakże niemal pogodziło obie ludności. Ilu było chorych i zmarłych na cholera w wojsku, nie wiemy — podobno bardzo niewiele.

Sądziłszy że, z końcem cholery, już się uspokoi nasz horyzont sanitarny, bo ospa aczkolwiek przez ten czas gdzieś niegdzie się wynurzała, były to jednakże rzadkie wypadki; aż tu i rok 73 nie postawił tamy naszej biédzie: — wypadki ospy znowu w miesiącu częstsze, a w okolicy i niektórych powiatach liczne jej ofiary, szczególnie z pomiędzy dzieci, zabiera święta ziemia. Co jakby na to wychodzi, że filozofujący na chybił — trafił (nó w zakresie medycyny, lecz w swój „Filozofii natury”) Dr. Levittoux miałby słuszność, utrzymując, że zarazki (piérwiastki) rozmaitych epidemij, przy odpowiednich warunkach, jeden z drugiego się wyradzają i jeden w drugi przechodzą (\*).

Epizootyje równie także nie oszczędziły naszej okolicy — choroba racie i języków pładrowała po inwentarzu niemal przez całe lato; nie ominął nas także i księgosusz (ostatnio w Rudzie Pabijanickiej).

A więc cóż było w roku ubiegłym? Było niedobrze. Chorowaliśmy często, wielu z pomiędzy nas nie stało, niemało ponieśliśmy kosztów, zapobiegaliśmy co nie miara, a naobawialiśmy się bez miary... Chciałbyś może wiedzieć łaskawy czytelniku, czy téż ci zmarli podnieśli naszą zwykłą cyfrę śmiertelności, a jeżeli podnieśli, to jak wysoko i czy się usprawiedliwiają nasze trudy i zachody? Cierpliwości czas jakiś. Mamy zamiar ułożyć statystykę śmiertelności naszego miasta, będzie ona odpowiedzią na powyższe pytania. Na teraz dodajemy tu jeszcze, że przez jesień i w początkach zimy, o mil 4 — 5 od nas w opoczyńskim, błonica (diphtheritis) bardzo nielitościwie napastowała dzieci. Szcześnie, że przynajmniej ta piąta z kolei plaga, nas ominęła choć byliśmy jej tak blizy. Nu! Na wiatry i na lasy!

A. S.

(\*) Gaz. Lékarska M. 17, r. 1872. — „Choroby zaraźliwe jak ospa, szkarlatyna, odra, — karbunkul i t. p. nie będąc jednem i tém samym jako indywidua, są jednak wynikiem coraz dalszego rozwoju jednego i tegoż samego piérwiastku, czyli téj samój przyczyny i dla tego są sobie pokrewne” Levittoux.

rając swe działania i kapitały, zyska dużo a nie straci. Tymczasem przynależne należy, że potrzeby istnieją — jawne, wyraźne, gwałtowne.

Ludność Warszawy się zwiększa — domów nie przybywa, lokale idą w cenę coraz wyżej, lokatorowie rujną się na komornym. Małych mieszkań coraz bardziej brakuje, a coraz bardziej ich potrzeba. Za pokój o 2ch oknach z kuchnią na drugo i trzeciorzędnej ulicy płacić trzeba 150 — 180 rubli. Dwa pokoje z kuchnią, których tu najwięcej żądają, dochodzą do 360 rubli rocznie, a na ulicach piérwszorzędnych do 450. Za lokal z pięciu pokoi, przedpokojem i kuchnią na piérwszym pięttrze (ulica piérwszorzędna), płacić potrzeba 1000 — 1200 rubli. Sklepy i lokale przy sklepach oplacają się bajecznymi sumami. Znam drewniany domek o ósmiu frontowych oknach przy ulicy drugorzędnej, lepiankę nieledwie, walącą się od tyłu, od frontu zaś zabieloną i wygladzoną jako tako, z której gospodarz podniósł dochód roczny do 2000 rubli!... Zamiast okien powybił drzwi i urządził 8 sklepików, które wnet powynajmowano. W sklepikach ledwie obrócić się można... ale to pana właściciela nie obchodzi.

Towarzystwo budowlane ma przed sobą przyszłość, opartą na granitowym fundamencie potrzeby... Obyż zawitało jak najprędzej, aby ukrocić oplakany los babilońskiej niewoli, w jaką nas pędzą właściciele domów warszawskich!...

Piszę o rzeczach należących do działu ekonomii publicznej dla tego, że chciałbym potrosze mówić o wszystkiém, co posiada Warszawa na pożytek własny lub całego kraju. Instytucyje jednakże, o których mówiłem, jakkolwiek silnie wpływają na puls naszego życia, nie są jednak dla niego głównym motorem. Kto chce znać Warszawę, pozna ją najlepiej... wierzajcie mi, z publicznych zabaw, ze źródeł jej przyjemności, z tego wszystkiego co ją wyciąga na ulice, na miejsca publiczne, na widownią ruchu mas, nie zaś jednostek.

Do takich motorów życia naszego należy teatr.

Możnaby o nim mówić dużo; możnaby na ten temat rozwałkować całe tomy uwielbień, zachwytów, skarg, utyskiwań, czego, odnośnie do teatru, po pismach warszawskich mnóstwo. Mnie jednakże nie chodzi o wdawanie się w szczegóły, o czém we wstępnej kronice, myśleć nie mogę; na dziś dosyć wam będzie oznaczyć punkt, na którym objawy życia publicznego w Warszawie stanęły... z teatrem uczynię toż samo.

Dramat... wlece się jako tako — opera w rozsypce, balet kwitnący, jak zawsze... oto stadyjum główne, wśród którego teatr warszawski obrał sobie, z dobrej woli czy z przypadku, siedzibę. W dramacie nowego nie — po reżyse-

## O PODZIALE PRACY

Odczyt publiczny

JANA MAURYCEGO KAMIŃSKIEGO M. P. i A.

wypowiedziany d. 30 listopada 1872 r. w sali warszawskiego Towarzystwa dobroczynności na dochód tegóż Towarzystwa.

(ciąg dalszy).

Weźmy inny przykład, ale już przypatrzmy się zarazem i korzyściom, jakie otrzymujemy z owego rozkładu roboty. Oto klasyczny w swoim rodzaju przykład podany przez Adama Smith. „Dziesięciu ludzi robi dziennie 60,000 szpilek rozdziałając na 10 części wyrobienie każdój, tak że jeden przysposabia drucik, inny go kraje, inny zaostrza, inny przygotowuje główki, inny je zasada i t. p.

Gdyby każdy z tych ludzi sporządzał szpilekę całą, każdy z nich zrobiłby ich tylko najwyżej 1000, skutkiem czego cena ich powiększyłaby się 6 razy, a użycie stałoby się prawdopodobnie o  $\frac{2}{3}$  mniejszem. Weźmy jeszcze parę przykładów. Jeśli 30 robotników w fabryce kart pracować będzie w podobny sposób, t. j. podług systematu rozdziału robót, to wyrobią dziennie 15000 kart, gdyby zaś ci sami robotnicy robili je oddzielnie i całkowicie — każdy z nich wyrobiłby zaledwie 5 kart. — Kowal wiejski, zajmujący się rozmaitemi robotami z żelaza, może zrobić jeśli mu potrzeba około 300 gwoździ dziennie i tegwoździ niezgrabnych — gdy tymczasem gwoździarz właściwy który tą tylko zajmuje się robotą robi ich dziennie około 3000. — Weźmy robotę zegarków. Do zrobienia zegarka kieszonkowego potrzeba stu dwóch oddzielnych działań.

Gdybysmy działania te włożyli na jednego człowieka, to prócz przygotowania piérwszych materyjalów musiałby się uczyć wielu różnych rzemiosł np. giserstwa, szklarstwa, wyrabiania sprężyn i t. d. Nie popadniemy w przesadę twierdząc, że życie człowieka zaledwieby wystarczyło na zrobienie zegarka, ileżby takowy musiał kosztować? a i tak jak dobrze ktoś powiedział, pytanie jeszcze, jakby siedł taki zegarek, do którego wszystkie sztuczki wyrobiłby jeden robotnik. Tymczasem, jeśli tę robotę rozłożymy na składowe części i rozdamy pomiędzy wielu ludzi, rzecz będzie wykonaną dobrze, szybko i tanio. — Pytamy się skąd taki rezultat? Otóż, rezultat taki objaśnia się bardzo łatwo. Piérwsze: każdy robotnik, robiąc wciąż jednakową robotę, nabiera znakomitej wprawy; w miarę zaś tego robi naturalnie daleko więcej, aniżeli by zrobił w tym samym czasie inny robotnik, który nie miał sposobności wyrobić w sobie tej wprawy. Powtóre: zyskuje się także na czasie, nie przechodząc od zajęcia do zajęcia. Że tak jest, mamy na każdym kroku wiele przykładów. Możemy z łatwością zaobserwować do jakiej znakomitej zręczności dochodzą ręce składających dzienniki, lub kręcących cygara i papirosy.

Kobięta, która dzień cały szyje, szyje lepiej i prędzej od tej, która o-

ryi p. Chęcińskiego, na którą w swoim czasie krzyczano w niebogłose, a która mimo to, wobec dzisiejszej, była perłą, brylantem. Wojują tu Hamletem, Romeem i Juliją, komedyjami za Chęcińskiego wprowadzonymi — zresztą przybyły tylko: Lady Tartuffe (wznowione) i niemiecka farsa, w której słonia biorą za księcia a... głupstwo za dowcip. Reżyseryja tedy nasza popełnia powtórną omyłkę, wprowadzając na scenę to, co już u niemców grubą omyłką było. W posusze nowych sztuk słychać tłumaczenia, że sił odpowiednich brak... tłumaczenia naciągane bardzo, bo rzeczywiście siły są, chociaż znowu nie tak oblrzymie, za jakie je przedstawiają warszawskie pisma. Reklama potworzyła bóstwa, co się same za półbogi mają. Szczególniej przybysze z krakowskiego teatru umieją się tak zręcznie rekomendować warszawskiej publiczności, że ta nie ma później odwagi nie uwielbiać, sądzić zdrowo, czasem, gdy należy istotnie, syknąć lub gwiznąć... w moralnym znaczeniu tych słów.

O operze smutniejsze rzeczy dałyby się powiedzieć: ... odkładam to jednak na później. Jesteśmy w epoce debiutów, dowodzących wyraźnie, że reżyseryja więcej liczy na nowe, nieznane sobie siły, niż na te, które w swym czasie walczyły dzielnie, a które niedołęstwo jej ... rozproszyło, rozegnało na cztery świata strony.

Teatrowi naszemu potrzeba bodźca, zachęty bowiem ma w ogromnej sympatii publiczności. Nie konkurując z nikim o palmę piérwszeństwa, spoczywa często na laurach zasługi i chwały — co mu jednak na dobre wcale nie wychodzi. Słychać że pp. Wolff i Rajchman, kapitaliści warszawscy, otrzymali koncesyją na stały teatr, w którym będą wystawiać francuzkie wodewile i lżejsze komedyje w języku nowożytnych Gallów. Można się tedy spodziewać że z czasem francuzki syn muzy stanie się rywalem naszego teatru, czego mu życzymy w interesie tego ostatniego. Pesymiści powiadają, że rajtszula przy saskim ogrodzie, w której się ma ulokować nowy teatr, stanie się przybytkiem dwójznaników, wyuzdanych piosenek... kankana. Nie widzę zasady dla podobnych nadziei, które oby nas zawiodły!...

Z piśmiennictwa nowin mnóstwo ale... trzeba to odłożyć do następnej kroniki.

Wypada mi skończyć kronikę... kto wie czym się nie zanałto rozgadał, niepomnąc że „Tydzień” jak wszystkie pisma na świecie, ma miejsce ograniczone dla najciekawszych nawet artykułów. Kończę więc, życząc wam w zaczętych roku sukcesów losu, a sobie, bym spotykał wiele faktów dla kroniki która ich potrzebuje i łaknie jak kania deszczu.

S. R.

bok szycia zajęta jest gotowaniem, praniem, sprzątaniami i t. d. W pralni na dużą skalę robotnice, które zaparzają bieliznę nie są odrywane do prasowania, te które prasują — nie stają do balii. — Roboty tylko tym sposobem zyskuje na pośpiechu i dokładności, gdyż jak powiedzieliśmy wyrabia się i pewna zręczność, pewna wysoko nawet posunięta znajomość rzeczy i wprawa, a nadto nie traci się czasu na przechodzenie od roboty do roboty, przy czem trzeba byłoby nieraz np. i złożyć porządkie poprzednią robotę, i ręce umyć — fartuch przypasać, rozłożyć nową robotę — zebrać potrzebną do niej uwagę — wreszcie przejść z miejsca na miejsce kroków kilkanaście lub kilkadziesiąt i t. p. Każda z pań pojmuje to zresztą bardzo dobrze, jeśli mając np. dwie służące. w zwykłym biegu czynności, nie używa kucharki do zajęć powierzonych pokojówce i odwrotnie. —

W pracy fabrycznej spostrzegamy najdowodniej i inne jeszcze korzyści z rozdziału robót wynikające. Oto, uwaga robotnika zwrócona na jeden przedmiot, sprzyja wynalazkom i odkryciom. Umysł, skierowany do pewnej odrębnej i jednorodnej czynności, usposobiony jest do pomysłów — jakich mieć nie mogą ludzie rozpraszać swe władze umysłowe w rozlicznych kierunkach. Historia wynalazków wykazuje, iż wiele wynalazcy maszyn byli powiększyci rzemieślnikami. Watt był zegarmistrzem, Wolf cieślą, Telfort mularzem, Taylor farbiarzem — Franklin zecerem i t. p. A nawet i uczeni, którzy drogą teorii przechodzą do odkryć i wynalazków są także rezultatem podziału pracy, podziału, wskutek którego zostali specjalistami i posuwają naprzód uprawianą przez siebie gałąź wiedzy, — czego zapewne nie zrobiłby żaden z encyklopedycznych dyletantów t. j. ludzi, którzy umieją niby wszystkiego po trosze, a nie dobrze. —

Idąc dalej, weźmy pod uwagę, że poczwarte: podział pracy i rozkład robót są zaoszczędzeniem kapitału przy produkcji t. j. jaśniej mówiąc pozwalają zmniejszać liczbę i co za tym idzie koszt narzędzi. Krawiec nie potrzebuje mieć narzędzi szewskich, szewe także żadnych innych prócz swych; gdyby ci dwaj ludzie zajmowali się i szewstwem i krawiectwem, każdy z nich musiałby mieć i igły i nożyce i żelazka, a także kopyta, dłutka, pociągłe, młotki i t. d. Gdyby przy budowaniu domu wszyscy robotnicy mieli się zajmować i przygotowaniem miejsca na fundamenta, i znoszeniem materiałów i samem murowaniem, potrzebowałoby być co najmniej poczwórnej liczby rydlów, tacek, szaflików, kielni i t. d. Widzimy więc, że podział pracy zmniejsza liczbę potrzebnych narzędzi — czyli innymi słowy, jest zaoszczędzeniem kapitału.

Oprócz czterech wykazanych powyżej, a tak ważnych korzyści z podziału pracy wynikających, mamy jeszcze i piątą, a mianowicie, możliwość użycia robotników wedle ich sił i zdolności. W każdej rękodzielni, gdzie robota jest podzieloną, czynności niewymagające siły, możemy powierzyć robotnikom słabszym np. dzieciom, kobietom — roboty niewymagające zręczności oddamy ludziom z natury mniej zdolnym, robotników zaś silnych i zdolnych użyjemy tam, gdzie ich właśnie potrzeba. W przykładzie np. zapożyczonym od Adama Smith — w fabrykowaniu szpilek są pewne czynności, a mianowicie wyciąganie drutu i zaostrzenie końców, które wymagają pewnej siły i wprawy; otóż czynności te powierzane bywają mężczyznom, pobierającym dosyć wysoką płacę, — osadzanie zaś łebków i wkładanie szpilek w papiery, jako roboty niewymagające ani siły ani wielkiej zręczności, oddają się kobietom lub dzieciom. Gdyby ten sam człowiek musiał robić i rzeczy najtrudniejsze i najłatwiejsze, wszystkie musiałoby kosztować równie drogo. Marnowanie sił i zdolności w sumie swój może przedstawiać olbrzymie dla społeczeństwa straty. Jeśli sławny uczonek dziejopis przez długie lata uczy żaków łacińskich konjugacji, jeśli zdolny inżynier — praktyk przepisuje raporty i temperuje pióra, jeśli niezgrabny lecz herkulesowej budowy olbrzym podaje talerze, podczas gdy jakaś dziewczynka drwa rąbie — są to wszystko ekonomiczne anomalije. — Może one i mają niekiedy jakieś chwilowe wyjątkowe racyje bytu — ale gdy podobne wypadki są i częste i długie — jest rzeczą niewątpliwą, iż społeczeństwo — ogół — ponosi na tym dotkliwie straty, pozbawia się bowiem korzyści jakoby można było otrzymać ze spożytkowania sił i zdolności leżących odłogiem.

Zdaje się, iż z tego, co się wyżej powiedziało, przekonał się dostatecznie o pożytkach wynikających z podziału pracy. Nie możemy jednak przemilczeć, że przeciw niemu t. j. przeciw podziałowi pracy, a szczególnie też przeciw ostatecznemu rozdzieleniu robót stawiano pewne dosyć ciężkie, jakkolwiek niezawsze słuszne zarzuty. Mówiono mianowicie, że robienie wciąż jednej i tej samej rzeczy, a nawet pewnej tylko części jakiejś rzeczy, zabija umysł robotnika, zamienia go w maszynę. „Jakżeż to smutne — powiada jeden z humorystycznych pisarzy — powiedzieć sobie, że przez całe życie wyrabiał się tylko  $\frac{1}{8}$  część szpilki” — Zapewne, ależ i w takim razie, gdyby robotnik robił całą szpilkę, czy wieleby to wpłynęło na jego rozwój umysłowy? Pozwalamy sobie wątpić, a wreszcie, jak słusznie uważa Bodrillard, można zaręczyć, że nie ma profesyi, nawet z tak zwanych wyzwoleń, w którejby nie było do pewnego stopnia tej smutnej konieczności powtarzania jednej i tej samej mechanicznej czynności; weźmy np. kancelistowstwo. Mam pewne prawo o tym sądzić, ponieważ sam byłem w tej

co prawda niewesołej pozycyi, że przez lat parę przepisywałem papiery. Nie rozwijało to moich władz umysłowych, ale ich też nie zabijało. A przecież czynność zupełnie mechaniczna — bo, po przepisaniu jakiejś odezwy lub raportu, najczęściej nie wiedziałem do kogo pisałem i o czem. (No — gdybym był więcej ciekawy także zapewne niewielebym skorzystał). Ale zwracając się do fenomenu — czynność taka, przy której umysł bierze tyle tylko udziału ile go potrzeba do zawiązania stosunku między okiem i ręką — czynność taka — pozwala podczas roboty myśleć o czem innem — rozmawiać nawet z towarzyszami, a i to przecież coś znaczy i dostatecznie strzeże człowieka od idyotyizmu. Główna kwestya leży w tem, aby po za swą robotą miał człowiek kilka godzin dzienną swobodę — podczas której daby wypoczynek ciału i zasilil umysł. Nieprzeciążanie ilitką pracą, zmniejszenie jej liczby godzin — oto radykalny środek, przez który robotnik nie nie straci na podziale pracy — na rozdzieleniu robót. Owszem, z sumy ogólnych, otrzymanych stąd korzyści i jemu przypadnie stosownie polepszona dola. — Śmiało więc powiedzić możemy, że nawet najbardziej rozdrobniony podział pracy, jest w zasadzie bardzo pożądanym. —

Powiedzieliśmy „w zasadzie”. Dla czego? Dla tego że zasada ta — nie przeczymy — ma także pewne wyjątki. — Podział pracy ma swoje granice, po za które przekraczać nie może i nie powinien. Granice te zakreśla tak sama natura zajęcia, jako też i ogólne lub miejscowe warunki zbytu dla danej produkcji. Objasnijmy to na przykładach (pomijając między-narodowy rozkład pracy, o którym mówiliśmy już wyżej). Co do pierwszego t. j., że natura zatrudnienia stawia granice o jakich mowa, to weźmy np. rolnictwo i wogóle gospodarstwo wiejskie. Tu rozdział roboty nie może być tak przeprowadzonym jak w fabrykach. Oranie lub ręczną siejbę trudno jest podzielić na kilka odrębnych czynności. Siew i zbiórka nie może znów odbywać się jednocześnie, a przez różnych robotników. Jest pora w której całą siłę roboczną trzeba obrócić do żniwa, to znowu wszystko co żyje, rusza do sianokosu. Takie granice mamy zarówno w pracy umysłowej np. w każdej szkole początkowej, w każdej wstępnej klasie dla względów pedagogicznych lepiej jest, gdy uczy jeden tylko nauczyciel — gdy tymczasem, jak wiadomo, w wyższych zakładach naukowych, rozdanie oddzielnych przedmiotów oddzielnym nauczycielom, jest koniecznym. — Mówiliśmy, że drugą granicę podziału pracy stanowią warunki zbytu. Rzeczywiście, tylko w wielkich miastach istnieć mogą oddzielne sklepy z cukrem, oddzielne z herbatą, oddzielne z gwoździami — W małym miasteczku w handlu korzennym dostanie wszystkiego potrosze — w cukierni bywa zwykle restauracyja, a sami dzieliśmy aptekę, w której można było napić się wódki, dostać kielbasek i innych przekąsek. Ograniczone warunki zbytu mogą leżeć nadto nietylko w miejscowości, lecz i w samej naturze przedmiotu np. złotnictwo, zaspakajając potrzeby ludzi stosunkowo bogatych, nie doszło i prawdopodobnie nie dojdzie nigdy do takiego podziału pojedynczych robót, jaki np. mamy przy wyrobach z żelaza, wyrobach, które zaspakajają potrzeby ludowe, ogólne. — Nawiasowo możemy zaznaczyć inne jeszcze ograniczenie podziału pracy, które postawić można jako społeczny postulat, a mianowicie, żeby zatrudnienia w pewnych rodach nie przechodziły wciąż z ojca na syna, taki bowiem swojego rodzaju nepotyzm wyradza u indywidualów będących jego przedstawieniem, nadmierne i nieprawidłowe rozwinięcie pewnych mięśni, lub też pewnych władz umysłowych ze szkodą innych. Możemy to zaobserwować, przypuścmy, u jakiego kowala z dziada pradziada, ma on zwykle olbrzymie ręce i krzywe nogi; albo np. w familijném duchowieństwie niektórych wyznań, gdzie drogą dziedziczości potęgują się zbyt wybitne typy; albo też na większą skalę możemy fenomen podobny zaobserwować u całych plemion np. u naszych izraelitów, którzy mając zadziwiający umysł do handlowych obrotów, w wielu innych kierunkach są jakby zanieruchomi. Nie potrzebujemy dodawać, że takie anomalije są częstokroć szkodliwe dla ogólnospołecznej równowagi.

(d. e. n.)

Od 1 (13) stycznia 1873 r.

**SKŁAD GŁÓWNY KART**

**NA GUBERNIJĄ PETROKOWSKĄ**

W KSIĘGARNI

pod firmą **LEOPOLDA KOHNA**

**W PETROKOWIE.**

Ceny podług taksy. (3 — 2)